

PRZESWIAT

ROK IV ŁÓDŹ ~ WRZESIEŃ 1985

DLACZEGO ZBOJKOTUJĘ "WYBORY"

W tzw. dyskusji na temat tzw. ordynacji wyborczej udziału brać nie zamierzam. Ani to dyskusja, ani ordynacja. Zaś wrzawa, jaką nasila się w związku z nadchodzącym jesiennym spektaklem, ma swój głębszy sens nie zawsze uświadomiany sobie przez obywateli sprawozdanych do roli poddanych. Cała kampania "wyborcza" wraz z koronującymi ją "wyborami" ma na celu pokonanie, a nie przekonanie społeczeństwa. Dlatego Urban z goebellsowską szczerością oświadczył na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych: "... Wybory do Sejmu, a ściślej biorąc - wyniki wyborów, zamkną okres kryzysów politycznych, które wstrząsnęły Polską w ostatnich latach. Będzie to bardzo doniosłe wydarzenie, jakby koronujące proces stabilizacji..." /Krzeczpospolita nr 295 z 1984 r. 10.12./

W sytuacji, kiedy rzecznik rządu na 9 miesięcy zna wyniki "wyborów" i wie, co one spowodują, dyskusja nad "ordynacją" jest bez sensu. Jedyne, co można zrobić, to odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule.

X X X

1. Wątpliwe cztery konstatacje.
Pierwsza: Sytuację w przeddzień "wyborów do Sejmu" wyznacza generalny i z powodów zupełnie zasadniczych nieusuwalny brak zaufania społeczeństwa polskiego do władzy komunistycznej. Wa władza, jak nigdy dotąd, jawi ludziom się jako obca i wroga.

Druża: Sytuacja taka tworzy bezdyskusyjną konieczność stałej gry pozorów, ciągłego udawania, fałszowania otaczającej nas rzeczywistości. To wszystko jest oblicze bijące źródłem demoralizacji tak władzy, jak i społeczeństwa.

Trzecia: Prawdziwą intencją ekipy rządzącej, płynącą z chęci uzyskania zgody społecznej na status quo, jest pozbawienie społeczeństwa nadziei i wiary. Nadziei na parlamentarną demokrację, autentyczny samorząd i pluralizm związkowy, oraz wiary w niepodległą przyszłość narodu osiąganą przez własny wysiłek polityczny.

Czwarta: System polityczny real socjalizmu jest operatywny na mistyfikacji. Obywatel nie musi wierzyć w kłamstwa real socjalizmu, powinien się jednak zachowywać tak, jakby w nie wierzył albo choćby milczał je tolerował, w najgorszym zaś razie - żyć w zgodzie z tymi, którzy się nimi posługują.

Organizując kolejny już raz hucpę zwaną wyborami, komuniści nieoficjalnie przyznają się do bankructwa swej ideologii i polityki. Rok temu K. Barcikowski - uniarkowany ponad pragmatyk - na spotkaniu z wyselekcjonowanymi dziennikarzami w Natolinie, poświęconym omówieniu ordynacji wyborczej do rad narodowych, stwierdził otwarcie, że PZPR wybory wygrać musi, chociaż nie ma poparcia większości, bo gdyby je miała przegrać, to konieczne będzie wprowadzenie stanu wyjątkowego. Nawet Bierut lub Gomułka nie mogli sobie pozwolić na taką szczerotę. Komuniści usiłują więc pokonać społeczeństwo groźbą; albo nas wybierzecie z własnej woli i wtedy będziemy trzymać was za buzię z waszego przyzwolenia, albo nie - i wtedy otrzymamy was z naszej, komunistycznej woli. Taka jest istota "wyborów" w PRL A.D. 1985.

Świadomość totalnego fałszu i zakłamania jest powszechna po obu stronach. Ważne jest, by jednocześnie uświadomić sobie jasno konsekwencje postawy wobec wyborczej formy.

Idąc do lokalu wyborczego - obojętne z jakimi zamiarami /skreslenia, podarcia kartki etc./ - obywatel wyraża zgodę na komunistyczną filozofię wycofania. Wyraża zgodę na polityczny apartheid, wedle którego są tacy obywatele, którzy mogą zasiąść na ławach przy ul. Wiejskiej i tacy, o których wyborze na swoich reprezentantów nie ma sensu nawet pomyśleć.

Idąc do urny, obywatel daje swe przyzwolenie liichej vegetacji w posuszeniu i rozpacz, a w najłepszym przypadku na tak drastyczne zredukowanie swych aspiracji, że źródłem jego radości będzie "pełne pokrycie reglamentowanego zaopatrzenia". Idąc na wybory, obywatel świadomie wyraża zgodę na znany świat znormalizowanego real socjalizmu, w którym represyjne rządy niekontrolowanej biurokracji nazywane są rządami ludu pracującego; na świat, w którym poniżenie człowieka oznacza jego wyzwolenie, odcięcie od informacji jest jej udostępnieniem, samowola niekontrolowanej władzy jest przestrzeganiem porządku prawnego, a dławienie kultury - jej rozwojem.

Udział w "wyborach" jest obojętnym, z własnej woli płynącym udziałem w kłamstwie. Komuniści, by egzystować i wywieszać ludzi z przysługujących praw, potrzebują, niestety dla nich, a na szczęście dla nas, szczypty społecznej zgody. Ale w przypadku farsy wyborczej mogą okazać się bezradni: nie są w stanie społeczeństwa skutecznie zastraszyć w przypadku odmowy tej zgody.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

W numerze bieżącym znajduje się, na zasadzie samodzielnej wkładki, pierwszy numer pisma redagowanego przez młodych i dla młodzieli - "JUTRO...". W imieniu redakcji tego pisma zwracamy się do wszystkich naszych Czytelników z gorącą prośbą: przekazać je adresatom, swoim młodym, ich koleżankom i kolegom, młodzieży przyjaciół i znajomych. Nie przechowywujcie JUTRA w swoich archiwach i bibliotekach. Rozpowszechnienie pisma wśród tych, którzy dotychczas nie mieli w łodzi swojej prasy niezależnej, potraktujcie jako zobowiązanie wobec wchodzących w swoje jutro... W imieniu własnym i redakcji JUTRA za pomoc w rozpowszechnieniu serdecznie wszystkim dziękujemy.

PRZESWIAT

Seweryn Sieniewicz

Do sumienia

Jeśli już jednak idziesz na te ich "wybory", To niechaj cię sumienia wyrzuty zadeczą. Za to, żeś był ze strachu tak skądzista skory Wybrać Polace kolejną "nalapkę zastępczą".

Gdybyś...

Złodziej lub bandyta
- twój jedyny wybór
/gdybyś o to pytał/.

Pytanie

Czy Tobie, kobieto, co stoisz w kolejce, ścisnąc w zanadrzu karteczkę zieloną; co kosztem żyłaków, naderwanych ścięgien ostatkiem sił jadło przynosisz do domu, by je potem dzieląc oszczędnie dla wszystkich, podczas gdy w dzienniku kilku śląskich durni gada socjalszczyną o swych sprawach śląskich, żądając od Ciebie Twego głosu w urnie.....

...Czy Tobie, kobieto, trzeba wmawiać z troską, co dziś jest dla Ciebie najprawdziwszą Polską?

Każdy rozsądny człowiek boi się, gdy grozi mu rzeczywiste niebezpieczeństwo. Dlatego co bardziej lękliwy obywatel niekoniecznie godzi się na protest, gdy partyjny dyrektor opowiada banialuki o tym, jak to Reagan zniszczył polską gospodarkę. Strach przed wzięciem udziału w wyborach realizowanie ich przywrócenie prawa do wolnego słowa, do kolportażu czarnego pióra i książek wydawanych bez zgody partyjnego cenzora. Jakichże jednak konsekwencji może się spodziewać ktokolwiek za bojkot "wyborów"? Dlatego tym razem trzeba wobec nas samych postawić jasno i otwarcie: kto wzięcie udział w nadchodzącej grze wyborczej, ten odmawia sobie jakiegokolwiek prawa do niezadowolenia z peersłowskiej rzeczywistości. On rzeczywistnie wybrał: sowiecki porządek nad Wisłą.

Jeśli część obywateli odczłowiecznie słucha swych nieudolnych zwierzchników, jeśli bez mrugnienia powiek lub nawet ze znaczącym mrugnięciem bierze udział w konwentyklach i obrzędach, które w istocie przyprowadzają ich do śmiechu lub mdłości, jeśli dla świętego spokoju deklaruje poparcie dla spraw czy ludzi budzących wstręt i niechęć, to wszystko jeszcze nie znaczy, że w obywatelach tych wygasło to jakże ludzkie uczucie: poczucie własnego poniżenia. Udział w farsie wyborczej poczucie to zwielokrotni, gdyż bojkot wyborów nie jest aktem heroicznej odwagi - jest aktem elementarnej ludzkiej i obywatelskiej przyzwoitości.

I jeszcze jedno. Argument przestraszonych realistów, że bojkot i tak nic nie da, jest argumentem nieuczciwym. Jest pozornym alibi dla własnego fałszu. Trudno zaiste powiedzieć, czy komuniści się opamiętają, gdy skonstatują 90 procentowy bojkot. Ale bez ryzyka błędu można założyć, że się nie opamiętają, gdyż bojkotujący będzie 40 procent. Komuniści ciągle poszukują jakiegokolwiek, choćby i z kłamstwa płynącego tytułu do dominacji nad resztą społeczeństwa. Obywatel świadom swej podmiotowości takiego procentu im nie zrobi. Chyba że wyraża zgodę na status poddanego niechcianej władzy i częściową, być może znaczną utratę ludzkiej godności i wolności.

Adam SARNIA

DLACZEGO BĘDĘ UCZESTNICZYŁ

Nie zakamuj rąk, nie wzruszaj ramionami drogi Opozycjonisto, czytelniku prasy niezależnej, który już teraz dzielisz się ze mną swoim smutkiem oczekiwania na 13 dzień października. Ubolewaasz, że z Twojego okna będzie widać gromady parafian, którzy po Mazy Sw. kluczy się będą do przedsiionka lokalu wyborczego na Twoim osiedlu.

Nie zacieraj z ukontentowaniem dłoni ty który z urzędniczym zainteresowaniem stróża "ładu i porządku" śledzisz tendencje opozycji i na ulicy, i na ławach prasy niezależnej. Nie doznawaj satysfakcji - oto wrzeszczą wyraźny dożem, ktoś z nich zdecydował się wreszcie uczestniczyć. Przede wszystkim doczytaj do końca, a poza tym doskonała wiadomość, że pełna jedno-myślność na plenach waszej przewodniczącej przyspiesza tylko jej agonię. Opozycja kwitnie różnorodnością i niech będzie jej na zdrowie.

Nie zareaguj na ten tekst, niestety, ten pan z naprzeciwka, mój sąsiad, który ze strachu przed własnymi myślami zakupił użycie w ekspresie wystawiając swoje chude "onięco" na do brotliwie kopniaki władzy. On jest odcięty od "bituły" i, ze względu na niego przede wszystkim, deklaruje: będę uczestniczył. Będę czynny, będę w swoim środowisku, w pracy i wśród

PRZESWIAT

str.1

znajomych od brida, na grzybach i przy wędkowaniu wyjaśniał, przekonywał namawiał, aby nie kierowano się emocjami, lecz racjami politycznymi i interesem Kraju. Będę prowadził kampanię wyborczą pod hasłem: zachowaj swój głos na wybory - gdy teraz wzmiesz podaną ci kartkę plebiscytową i wrzucisz do urny, będzie to twój kądzielny śpiew.

Nam nadzieję, że dobrze zostalem zrozumiany - jestem przeciwny częstej, również wśród czytelników naszej prasy, postawie bojkotu biernego. Skromnie i nad wyraz bezpiecznie, wręcz w warunkach fizycznego i psychicznego komfortu, nieprzekraczanie progów lokalu wyborczego - to potrafi każdy. No, może niektórzy potrafią nieco mniej, ale to nieszczęśliwi, bo urazach, i w ogóle nie wolno dźwić z czyjegóż kalestwa. Czytelnicy prasy niezależnej natomiast, którzy widzą i są zdolni zmierzyć dostrzeżoną wielkość zagrożenia społeczeństwa sowieckim, mogą i powinni się czuć zobowiązani do czynnego przeciwstawienia się próbom resekcyj umysłów i sumień, dokonywanych na ludziach przez reżimowy aparat. Zauważmy, że tę operację przeprowadzają pod hasłem uwolnienia, wyzwolenia, wolności od ciężaru podejmowania decyzji o czynnie.

Kilko 40 lat ścisłania mnie w prasie reżimowej, tak jak dawniej, i dzisiaj odczuwam swoją wolność /to ważny powód do martwienia się dla Pana, stróżu i cenzorze prawomysłności, oraz dla Pana koleji, eksperta od kłamstwa i socjopropagandy/. Więcej, nie tylko zachowałem, ale i rozwinąłem zdolność dokonywania wyboru między przynajmniej dwoma sposobami zachowania się: podać się lub nie głosować. Wybrałem; nie głosuję! Lecz - o dziwo - na tym nie wyczerpała się moja zdolność decydowania, poczucie zachowanej wolności nie skłoniło do relaksu na laurach. Oto inne alternatywy, już na dzień 13 października: mógłbym wyglądać przez okno na ów tłumek zastraszonej, często przez własne "kochające" żony, mógłbym czytać Dostojewskiego /Zbrodnię i karę/ lub kryminał. Mógłbym oglądać w TV relacje z owej zaplanowanej już w kwietniu - 80% frekwencji, podglądając życie rodzinne motyli na łące lub pomóc w wykrywaniu i obliczeniu wielkości wyborczych fałszerstw. Z tych licznych możliwości zachowań człowieka nie splamionego "głosowaniem" wybrałem już dzisiaj: jeżeli będę zdrowy, czego serdecznie mi życzyście, zajmę się kontrolą przebiegu tych... hm "wyborów". Jakkolwiek fałszerstw dopuszczać się będzie nie moja władza i nie mój urban będzie podawał w świat do wierzenia różne bzdety, ale to nie powód do odwrócenia się tyłem do wyborów. Dział się to będzie bowiem w moim Kraju i z moich współobywateli będzie reżim chciał zmałstrować Rojtszwańców króliki.

Przed 13 października również nie będę chciał być obserwatorem i oczekiwanem. Miejsca, zakreśi i formy mojej aktywności będą tak legalne, jak legalne jest moje istnienie. Nie wzywałem, co będę robił w szczegółach. Są struktury "S", ludzie z nicz gołoni i mądry, z repertuaru działań proponowanego przez nich wyborów, coś dla siebie lub zaproponuję coś innego. Dzięki mnie uda się, być może, chociaż o jedną osobę zmniejszyć tłumek owych niezadowolonych z osiedla, którzy o ból głowy już teraz przyprowadzają Kolegę Opozycjonistę.

Facie ktoś: i co ci z tego przyjdzie... i tak nie wyrwiesz marom zębów krat... możesz nawarzyć sobie biady... zastanów się, chlubiś się swoją wolnością, a możesz ją utracić... Czyj to głos? Czy to Pan, proszę Pana z... piętrem budynku przy ul. Lutemiejskiej wyraża "nauczylielską" troskę o moje bezpieczeństwo i smaczne samopoczucie?

Powie inny: chceś marnować tyle energii dla jednego emeryta? Tłumek - o którym ci mówiłem - nie zmniejszą się, ludzie mimo twójego narażania się i tak zrobią, co zechcą, a raczej do czego władza ich pod strachem skłoni. Ja na szmatkawy władzę nie głosuję, jestem w opozycji. Posłuchaj, co wymyśliłem: "mimo ich namowy i kłamliwej hasła, kto jest w opozycji - nie pójdzie i basta". Dobrze, co?

Oj, drogi kolego Opozycjonisto, nie lubi Pan władzy, nie kocha jej Pan, Pana bojkot jest aktem czystej emocji, skutkiem awersji do Kiszczaka i Dobraczyńskiego, nie chce Pan stanąć z nimi w jednym rządzie. Pana zachowanie, czyli brak zachowania, czyli bojkot czysty jest wyrazem wewnętrznej przynus wywołanego estetyzmem, odrzą do niechlujstwa. Staje Pan w obronie piękna i harmonii; to dobrze, ale piękno jest tylko jedną z wartości, które w tym piekle kłamstwa, nienawiści i zła trzeba bronić - trzeba tworzyć! Są jeszcze prawda i dobro.

Prawdą jest, że udział w głosowaniu to podtrzymanie samookamywania siebie, spowodowane lękiem przed ciężarem wolności. Taki odruch lękowy kształtowany przez 40 lat. Ci, którzy pójdą do urn, również władzy mogą nie lubić, ale bardziej niż wyimaginowanych represji boją się swojej wolności, prawa i obowiązku podejmowania decyzji. To skutek sowietywacji.

Prawdą jest, że organizatorzy głosowania - plebiscytu na samych siebie, codziennie czynią zło i ta reguła ich postępowania nie została dotychczas - przez ponad 40 lat w Polsce - złamana. Pomóżmy tej władzy, wybory organizowane przez nich dają każdemu możliwość uczynienia czegoś dobrego: nie głosowania, namówienia do tego żony, przyjaciela, i co tam kto jeszcze wymyśli.

Prawdą jest, że kolejne składy "Rawników" przy ul. Wiejskiej w Warszawie zachowywały się obrzydliwie, a skład ostatni... się brakuje. Zwłaszcza po 13 grudnia 81.

I jeszcze jedna prawda: jeżeli ten jeden emeryt, ten zabijony w szmatkawy, ten pod pantoflem "władzy", z którą nie miał ślubu, pójdzie głosować, to JA będę temu winny. Będę winny, gdy nie uczynię czegoś sensownego przed powstrzymaniem go. Będę winny, gdy wybory "oleję" /przepraszam za wulgarności/, gdy sam, nie idąc, innych pozostawiam samotnych, odciętych od solidarnej wspólnoty. Będę winny nie tylko zniewolnić tego jednego człowieka, ale również tego, że gdy jutro będzie można i będzie trzeba głosować, wybierając ludzi godnych do wolnego parlamentu, o tego jednego elektora będzie mnie żal.

Nie wystarczy nie wejść do lokalu wyborczego, nie wystarczą władzy nie lubić. Trzeba ją pokazywać innym; nagą, w całej jej obrzydliwej, fizycznej pokraczności i moralnym kalecstwem, wskazując jej kierunek skierowany na ład i harmonię moralną. Mój bojkot będzie głosem przeciwko terrorowi, przeciwko kłamstwu i znu będzie czynny!

PATRIOTA

Leci, gdzie czerwień razem z bielą błyska;
Wszystko mu jedno, kto te barwy nosi.
Patriotą się mieni, lecz go ciągnie miśka,
Pójdzie więc głosować, kiedy PRON poprosi.

J. Mierzwinski

WYBORY PO PRL-OWSKU

Wybory tyle mają wspólnego z wyborem
Co Wojciech Jaruzelski z Polską i honorem

Udaleryk Niebieski

NIEKTÓRE ASPEKTY WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

1. Zamiast wstępu

Pojęcie wychowania chrześcijańskiego jest zagadnieniem doniosłym, chociaż - jak każde wychowanie - skłania bardziej do czynu niż rozważań teoretycznych. Już św. Paweł mówił wszakże o czynieniu prawdy w miłości /Ef. 4,15/, a o nie, czyli prawdę i miłość, idzie w wychowaniu. Jeśli bowiem uważnie pomyślec, to wychowanie jawi się nam zawsze jako nakaz chrześcijańskiej miłości, która pochodzi z prawdy Chrystusowej. Po wtóre - jakkolwiek by nie patrzeć, wychowanie jest zawsze czynem, który ciąży obowiązkami na każdym zdrowym psychicznie człowieku, a ten stale dąży do "utrzymania pełni osobowości ludzkiej, w której na pierwszym planie występują wartości inteligencji, woli, sumienia i braterstwa. Mają one wszystkie podstawę w Bogu Stwórcy, a w Chrystusie przedziwnie doznały uleczenia i wyniesienia" /Gaudium et spes. II, 61/. Czyn ów polega przede wszystkim na dopomaganiu w rozwoju dziecka przez wychowanie fizyczne, wwoaganiu jego psychiki przez kształcenie umysłowe, kształceniu w nim osoby społecznej przez wychowanie społeczne i obywatelskie /patriotyczne/, przysposobianiu do uczestnictwa w kulturze ludzkiej, wspomaganiu rozwoju duchowego przez wychowanie religijne /Stefan Kunowski, Wych. moralne jako istotny element wych. chrześcijańskiego, w: Wych. w rodzinie chrześcijańskiej. Praca pod red. Fr. Adamskiego, Wyd. Apostol. Modlitwy, Kraków 1984, s. 93/.

Opinie, jakie wypowiedzia się współcześnie o wychowaniu, przypominają wołanie w niebogłosy. Sięszy się je zewsząd. Ich nateżenie zależy od stopnia uświadomienia zagrożeń ciągnących nad pokoleniami wchodzącymi do kultury w ostatnich latach XX wieku. Refleksja obejmuje się wychowanie, jego formy, oraz kształcenie i jego zinstytucjonalizowane postaci. Przechy się zadowolonym przekonaniom. Denuncjują głównie przesławienia propagandowe, stanowiące, że całe społeczeństwo musi być ustawicznie "wychowywane" przez takich "wychowawców", których mu rzekomo historia wyznaczyła. To oni uzurpują sobie prawo wykonywania wyroków historii i "wychowują" nie chcą traktować społeczności podmiotowo, gardzą partnerstwem, nie chcą w niej widzieć pomiotu. Na szczęście coraz więcej ludzi - myślących w takim "postępowaniu pedagogicznym" widzi kicz lub zamierzona fuszerkę, charakteryzująca się wymyśleniem coraz to nowych kłamstw, aby monopolizować swoje wpływy. Ci "wychowawcy" starają się nie wiedzieć, że wychowanie oznacza nadawanie wzrostu, a nie wżądanie /Lao-tsy/. Twierdzą za to, że jest ono takim działaniem, które ma wywoływać trwałe i pożądane zmiany osobowości /W. Okoń. Oczywiście, ma to być osobowość uległa, posłuszna, gotowa wykonywać zalecane czynności.

Nie chce się wiedzieć, że wychowawca lub wychowująca instytucja nie może zmieniać osobowości, lecz tylko umożliwiać jej rozwój, przekazując odpowiednie wartości i zabezpieczając przed przyjmowaniem pseudowartości. Nie chce się również rozumieć, że wszelki rozwój, doskonalenie i w ogóle kształtowanie osoby jest wyłączone jej dziełem, owocem jej wysiłków; bo wynika to z jej autonomii, wolności i godności. Nie można przecieć ani wykształcić, ani wychować nikogo wbrew niemu. Nie rozumie się lub nie chce, że osoba doskonała się bardziej przez dawanie, a nie wyłączenie przez branie /Ks. J. Majka, Wych. chrz.-wych. personalistycznym, w: Dz.cyt., s. 43/, gdyż to osoba dokonuje wyboru między dobrem a złem.

2. Obowiązki i prawa rodziców w wychowaniu i kształceniu dzieci

Społeczna nauka Kościoła podkreśla mocą swego autorytetu rolę rodziny w wychowaniu młodego człowieka. "Żadna moc ziemska nie może was uwolnić od odpowiedzialności za dzieci, jaka na was ciąży z woli Bożej; nikt z tych, którzy wam utrudniają wykonanie praw wychowawczych, nie da odpowiedzi Sędziemu Włocławskiemu, kiedy się zapyta: Gdzie są ci, których ci dałem?" - pisał Pius XI /Mit brennender Sorge, XI, 59/.

Co prawda minęło wiele czasu /1937 r./ i zmieniły się warunki, ale istota wychowania rodzinnego pozostaje ciągle ta sama. Rodzina bowiem jest najlepszym środowiskiem fizycznym i psychicznym rozwoju człowieka. To rodzina najsukuteczniej zastrzeżenia ideały moralne, religijne i społeczne. Rodzina uczy miłości, najlepiej przygotowuje do życiowego startu, uczy bycia z drugim człowiekiem, sprzyja samorozwojowi i samowychowaniu. Wszyskie inne instytucje wychowujące tylko wówczas dobrze spełniają swoją rolę, jeśli wspomagają rodzinę w wypełnianiu jej przyrodzonych funkcji. Nie przeto dozwolono, że ważne dokumenty Stolicy Apostolskiej akcentują mocną rolę rodziny w życiu jednostki ludzkiej.

Konstytucja duszpasterska "Gaudium et spes" formułuje prawdę o roli rodziny w wychowaniu w ten sposób: "Rodzina jest w pierwszym rzędzie jakby matką i żywicielem /.../ wychowania, w niej to dzieci, otoczone miłością, łatwiej wyuczają się właściwego porządku rzeczy, gdy jakby naturalnie przenikają do ich dusz z biegiem lat młodzieńczych wypracowane formy kultury ludzkiej" /cz. II, rozdz. II, 61/.

Karta Praw Rodziny, ważny dokument lat ostatnich, przedłożona ludziom dobrej woli 22 października 1983 r., zawiera wiele postulatów pod adresem wszystkich - niezależnie od wyznawanego światopoglądu - którzy angażują się "w sprawy ratowania i poprawiania wartości i potrzeb rodziny, poprzez którą idzie przyszłość" - jak pięknie pisze "familias consortio" /86/. Jest to my więc w karcie, że rodzice mają pierwotną, niezbywalną rolę

i pierwszeństwo do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego wychowawców. Szkoła natomiast - wg sugestii karty - powinna tak wychowywać, by uwzględnić przekonania moralne i religijne rodziców. "Haruszenie jest prawo - czytamy u rodziców, gdy Państwo narzuca obowiązkowy system wychowania, z którego zostaje usunięta całkowita formacja religijna". Ponadto: "rodzina ma prawo wymagać, by środki społecznego przekazu stanowiły pozytywne narzędzie budowania społeczeństwa i by wspierały podstawowe wartości rodziny". We wstępie do art. 7 czytamy: "Każdej rodzinie przysługują uprawnienie do swobodnego organizowania życia religijnego w ognisku domowym pod kierunkiem rodziców, jak również prawo publicznego wyznawania i głoszenia swojej wiary, uczestniczenia w kultcie publicznym oraz swobodnego wyboru programów wychowania religijnego, bez podlegania z tego powodu jakiegokolwiek dyskryminacji".

To oczywiście, że ani nie mamy odwagi, ani ochoty, by korzystać z przysługujących nam praw i nie zawsze ocnety należycie wypełniać swoje obowiązki. W imię bowiem jakiegoś zła rozumianego postępu, który jest raczej miłością tzw. świętego spokoju, czyli często nijakości, godzimy się - bez wyrzutów sumienia i bez wstydu - na kłamstwa i półprawdy, jakimi nas raczą w środkach masowej perswazji, jakimi zarażają nasze dzieci w szkołach. Te kłamstwa i półprawdy wspierają niejednokrotnie reżyserii nienawiści, godząca wprost w nasze ideały. Dajemy im posłuch, z wątpieniem, ale dajemy. Pozwalamy się niewolniczym tyranii słów. Nikt nie chce być posądzony o konserwatyzm, wszyscy chcą być postępowcami. Tymczasem nawet z codziennego języka wyrzucamy piękne zwroty, zawierające mądre znaczenia, zasługujące do życia duchowym naszych ojców i dziadków. Nie słyszysz już na co dzień: "niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, z Bogiem, Bóg zapłać, szczęść Boże" itp.

Chętnie za to zadawaliśmy się pozorami. Zobojętniali wpatrujemy się w telewizory. Mało nas obchodzi, jakie praktyki stosują instytucje wychowujące wobec naszych dzieci. Karta Praw Rodziny zachęca katolickich rodziców, by czuli się odpowiedzialni za swoje dzieci oraz ich wychowanie poza domem. Przypomina obowiązek uczestnictwa w działalności pedagogicznej i dydaktycznej szkoły, kształtowania jej polityki wychowawczej. Idzie przeciwie do to, aby ta polityka spełniała przynajmniej podstawowe względy przyzwoitości i nie kłóciła się z podstawowymi kategoriami chrześcijańskimi, by uwzględniała wreszcie potrzeby duchowe młodzieży.

Karta niedwuznacznie wskazuje, że nie można być prywatnie katolikiem, a publicznie zgoda kims innym, bo wtedy jest się już zupełnie nikim. Katolik musi przestać być niemową, kims z tytułu, z klasy, musi przestać być ideowym bankrutem, którym można powodować w zależności od uznania zmieniających się kolejno rządzących ekip.

3. Kopolikacje w funkcjonowaniu szkoły

Rodzina polska, jaka jest, pozostawałaby osamotniona w swoich obowiązkach, gdyby nie Kościół. Zawodzą ją sprawdzone tradycje instytucje wychowujące, a zwłaszcza szkoła. Szczególnie się więc na nią narzeka, formułując dwa główne zarzuty:

1. szkoła usurpuje sobie prawo wyjątkowości w wychowaniu, kiedy stara się być posłusznym narzędziem propagandy politycznej o niezmienności doktryny ideologicznej, tym samym staje się narzędziem laicyzacji i ateizacji, szczególnie gdy chce upowszechniać tzw. "naukowy światopogląd". Krótko mówiąc: indoktrynuje; 2. nieudolnie wypełnia obowiązki kształcenia, co boli szczególnie, gdy uświadomił sobie, że np. młody człowiek po 8 latach nauki nie posiadał w dostatecznym stopniu ani umiejętności czytania, ani pisania, ani rachunku, chociaż są to umiejętności elementarne.

Mówi się, a badania to potwierdzają, że uczeń polskiej szkoły doświadcza codziennie ogromu nudy. Ona go zniewala, pomniejsza, czyni mechanizmem posłusznego dyrektora. Uczeń i nauczyciel żyją w tej szkole, kierując się zupełnie innymi racjami. Uczeń nie umie znaleźć pozytywnej motywacji uczenia się, coraz większą trudność ma z opanowaniem materiału, jest więc głównie zajęty wymyśleniem sposobów, jak uniknąć wypełniania nałożonych nań obowiązków. Znużony, ostepiały, przynęcony, przestraszony, bywa nierzadko i znerwicowany. Nie ma warunków, by rozwijać resztki swej aktywności, zaspokajać ciekawość poznawczą. Wła dobre, że szkolne organizacje, kółka zainteresowań to fikcja, bo nigdy od niego nie zależą, nie ma na nie wpływu, gdyż są skrupulatnie sterowane przez dyrekcję i posłusznym jej nauczycielom, które chwala i nagradzają za życiowy konformizm /Hanna Ryłko, Sytuacja psychiczna ucznia szkoły średniej, w: Przegląd Powszechny nr 11, 1984, s. 267-174/.

Na czym polega ten konformizm? Oznacza on głównie uległość wobec obowiązujących norm społecznych oraz - to nie paradoksalne - dezaprobatę wobec tych norm. Najgroźniejsze są jego skutki. Przede wszystkim więc cynizm, wyrażający się niedowierzeniem wszelkim wartościom, podejrzliwość nawet wobec ożywiłości, otępienie moralne. Podobnie jest ze stosunkiem do pracy. Młody człowiek traktuje ją jak moloch, który kradzie jego rodziców, bo po pracy wracają zmęczeni i zdenerwowani. Wniosek przeto prosty: trzeba jej unikać lub w ostateczności nauczyć się udawać, że się pracuje /O.A. Żynel, Konformizm młodzieży, maszynopis/.

Polska szkoła współczesna nie zapewnia warunków dobrego rozwoju młodego człowieka, bo bagatelizuje ona potrzebę jego kontaktu z rówieśnikami, bo nie chce realizować swoich powinności w miłości, przyjaźni, wspólnej pracy i w życiu społecznym. Tepl przejawy niezależnej aktywności, nie stwarza możliwości próbowania, nie daje prawa do błędów i wtkacza młodego człowieka do fikcyjnych organizacji, samorządów, kół zainteresowań, których jedyną racją bytu jest nakaz ich istnienia.

Młody człowiek jest trenowany wyłącznie do umiejętności podporządkowania się dyrekcji lub nauczycielom, bez możliwości autentycznej i spontanicznej działalności, jaka charakteryzowała dawniej harcerstwo. W tych warunkach o zdrowym dziecięcym lub chłopięcym buncie nawet mowy być nie może. "Ach, gdzie są niedyśniejšie śniegi!" - chce się wołać za poetą, gdy ze snu bzdury nawet wypadają się zbuntować przeciw księdzu katechecie, "dyrowi", polonistce zbyt namolnie wychodzącemu z nudziarzem Mickiewiczem lub słowackim.

Współczesna psychologia przekonuje, że każdy człowiek, jako aktywny układ, dąży do wyjścia poza swoje dotychczasowe osiągnięcia,

czyli dokonuje aktów transgresji, jeśli chce zapewnić sobie zdrowie psychiczne. Stany chorobowe zaczynają się bowiem już wówczas, gdy człowiek jest przyzwyczajony do trwania w miejscu, do obrony status quo, skazany na stan ustawicznej reakcji /J. Kozielecki, Transgresja a wolność indywidualna, w: Studia Fil., nr 3, 1984, s. 19/.

Praktyka szkoły współczesnej jest również poważnym zagrożeniem dla formacji duchowej młodego człowieka. Skutki trudno jeszcze przewidzieć. Na razie narzekają publicyści, bledzą się świadomi swoich obowiązków pedagogowie. Stale podlega zwichnięciu postawa moralna młodego człowieka, bo szkoła nie chce od niego, wręcz pogardza, potrzeby świadczenia wyznawanym wartościom, które mu zaszczeplano w domu rodzinnym wspomaganym przez Kościół. Nie zapłaci on za nie ceny, nie zaświadczy słowem ni życiową praktyką. Będzie umieć tylko mówić o tym, czego nie myśli. "Nauczył się mówić, czego się nie myśli, to kalestwo. I jak kalestwo, właściwie nie do uleczenia" - czytamy u Józefy Hennelowej /Rodzice wobec szkoły jako instytucji wychowującej, w: Dz. cyt., s. 411/.

Jeśli jeszcze dodac do tego, że szkołę opuszcza często człowiek niedouczony, który wie o swoim niedouczeniu i dlatego czuje się niedowartościowany, uznać można obraz pełniejszego. Uzupełniając go: ten człowiek potrafi wypowiadać tylko wypioviałe frazesy, gdyż spodziewa się za nie nagrody, bo dotychczas za to nie nagradzano. Pod innym jeszcze względem ten człowiek jest kims zupełnie nieokreślonym: ni marksista to, ni katolik, ni Polak, ni obokrajowiec. Cierpi w dodatku na atrofie woli.

Prawde o szkole współczesnej w Polsce można opisać paradoksalnie:

1. monopol państwa na posiadanie szkół i wychowanie młodzieży w duchu materialistycznym, a więc nijakim lub byle jakim, bo wychowanie materialistyczne, nawet jeśli się będzie nazywało "naukowym światopoglądem", jest niemożliwe - przy jednoczesnym określaniu się większości rodziców i uczniów jako chrześcijan katolickich;

2. formalne przedstawicielstwo /istniejące/ rodziców w pracach szkoły w postaci tzw. komitetów rodzicielskich, lecz bez możliwości wpływu na programy kształcenia i wychowania oraz kształtowania polityki wychowawczej; rodzice, jeśli chcą uczestniczyć w pracach szkoły, mogą tylko potwierdzić państwowemu monopolowi posiadania i godzić się na nijaki, czyli materialistyczny model wychowania;

3. powszechnie odczuwana obcość struktur i środków stosowanych przez szkołę - ponieważ nie wynikają one z możliwości jej /młodzieży/ samoorganizacji, nie są pochodną jej inicjatywy i funkcjonują obok niej - oraz konieczność uczestniczenia w nich, bo innych szkół nie ma.

W ten sposób zamyka się lunatyczne koło. Katolicy rodzice w trosce o dobro swych dzieci przyzwalają na uczęszczanie do takich szkół i pocieszają się, że nie jest jeszcze tak źle, a szkoły znowu pocieszają się, że jakoś tam idzie. Tymczasem pogiębia się ciągle przepaść. Te dwa środowiska bowiem, zamiast się uzupełniać i wzajemnie wspomagać, są nierzadko antagonistowane. Kiertrudno wtedy o przesadę. Przesadzają więc rodzice, gdy sądzą, że wśród nauczycieli nie mają sojuszników w katolickim wychowaniu, i przesadzają nauczyciele, gdy posadzają rodziców o obojętność wobec duchowych potrzeb ich własnych dzieci. Dlatego szkoła w Polsce jest tylko urzędem, do którego przychodzi przez kilka lat młody człowiek, aby otrzymać dokument upoważniający go do uczestnictwa w życiu dorosłym lub pozwalający mu dalej się kształcić. Petent nie jest zadowolony z urzędu i traktuje go, jak traktuje, urzęd nie jest zadowolony z petenta i traktuje go jeszcze gorzej.

Może to zbytke pesymizmu - powie ktoś. Trzeba mu zazdrościć. Jest człowiekiem naprawdę szczęśliwym. Miał dobrych nauczycieli, którzy robili swoje nad jego wychowaniem i kształceniem, nie przejmowali się programami, urzędniczymi załoženiami, prawdopodobnie nie odbierali nagród ni medali. Jego dyrektor był roztropnym pedagogiem, nigdy rzecznikiem urzędu. W szkole traktowano tego szczęśliwca jak człowieka, mówiono prawdę, uczono pielęgnować własną godność oraz podtrzymywano nadzieję, umiejętnie rozpoznając jego możliwości intelektualne i przekonując - może wbrew jemu samemu - że stać go na więcej. Stawiano mu wreszcie wymagania i z tych rozliczano, bo był partnerem w tej wspólnej sprawie. "Jeśli chcesz, żeby ludzie za tobą poszli, to stawiaj im wymagania... jak największe" - Henryk Elzenberg.

4. Metody wychowawcze w środkach masowej perswazji

Z roztropnością i umiarem powinno się korzystać z mass-medii. Badania wykazują, że dzieci poddane wpływowi telewizji osiągają gorsze wyniki w testach wymagających abstrakcyjnego rozumowania i stają się bierne psychicznie. Wiadomo również, iż dawki okrucieństwa, jakie serwuje telewizja, powodują nieczułość, wyobraźnia wysycha, człowiek traci odczucie prawdziwego cierpienia. Ustawiczne oglądanie scen agresji prowokuje do agresji. Podobny wpływ mają sceny, w których eksponuje się nagość i seks. Warto zawsze pamiętać, że obraz działawo, mocniej niż pismo, ale w tym mu ustępuje, że zwalnia od refleksji, analizy, tiumi rozum, czyni z człowieka oglądacza, któremu po pewnym czasie jest wszystko jedno, co ogląda, byle tylko mógł oglądać.

Środki masowej perswazji, wykorzystywane umiejętnie, mogą być znaczącą możliwością wychowawczą, np. w procesie społecznienia dziecka. Musiałoby jednak zrozumieć swoje powołanie społeczne, którego nie można sprowadzić tylko do roli propagatora ideałów rządzących elit politycznych.

Wizja życia społeczno-narodowego, jaką wypracowała telewizja polska, przypomina olbrzymią klasę. Naród śledzi w tej klasie w ławkach wg z góry określonego porządku. "Nauczyciele" pytają, oceniają, wystawiają cenzury, karzą i nagradzają. "Nauczyciele" są niewidoczni, ich werdykty ogłaszają różne maści dziennikarze i działacze. Istny behawioryzm z całą swoją inżynierią i terapią. Ta jest mniej lub bardziej dokuczliwa, zależy od stopnia przystosowania, czyli zniewolenia, uczniów. Wspomaga ją zawsze strach i kłamstwo. "Nauczyciele" każą się bać wycelowanych rakiet, imperialistycznej agresji, ziomkostw w RFN. Kiedy trzeba, każą bać się politycznych przyjaclół, nakazują się lekca samych siebie, zwłaszcza gdy robimy naprawdę coś własnego i ważnego.

Atmosfera strachu, kłamstwa, półprawd, nienawiści, bo zawsze każą nienawidzić jakiegoś wroga, nie sprzyja dobremu samopoczuciu obywateli. Jedni przestają reagować. Wyposażeni w odzwęstnienie, żyją w swych prywatnych światach, których strzegą niczym twierdz. Inni już nie protestują, wszystko im jedno, ale rzadko mówią o siebie: ja.

Wychowanie chrześcijańskie w Polsce zawsze było mocno zespolone z wychowaniem narodem. Przypomnijmy parę trudnych: dzieje polskiego katolicyzmu zrosły się z dziejami narodu. Ono go upodmiotowiają, wzbogacają podświadomość, uczą godności i wolności. Polski patriota, nawet jeśli nie wierzył, nie występował przeciw wierze swoich ojców i braci. Polskiej ojczyźnie nie przeciwstawiał ojczyzny niebieskiej.

Pod względem wychowania obywatelskiego działania pedagogiczne w "szkole mass-mediów" niczym nie różnią się od szkoły, do której uczęszczają dzieci i młodzież. Pedagogia narodowa jest w nich jednakowo spaczona. Obowiązuje akcyjność jak w życiu politycznym. Oto parę przykładów z kalendarza.

Wrzesień to rocznica najazdu niemieckiego wroga. Rosyjskiego wroga, który najechał 171X., nie było. Stąd nauka; byliśmy słabi, bo źle układaliśmy się z Wielkim Bratem, z łaski którego istniejemy. Październik - dzień wojska. Ono również powstało z łaski, za co należało się czokobitnie hołdy Wielkiemu Bratu. Hołdowniczą jest również uroczystość z okazji rewolucji w Rosji, bo rzekomo zapewniła nam niepodległość. Hołdowniczy jest apel z okazji tzw. "dnia wyzwolenia" spod okupacji niemieckiej. W "dzień kobiet" kobiety zawdzięczają wszystko sprawującej władzę elicie. W kwietniu sprawa się komunistyczne zaduszki w obecności panów ze ZBoWiDu, bo to miesiąc pamięci narodowej, z którego ma wynikać, że Polak jest stworzonym do bicia i cierpienia. Jakby nigdy nie było Armii Krajowej oraz jej wspaniałych zwycięstw, jakby nie było Tajnej Armii Polskiej oraz Witolda Pileckiego, który organizował ruch oporu nawet w Oświęcimiu-Brzezince. Jest jeszcze w tym kalendarzu 1 Maja i znowu powszechnie obowiązujący ucztęstniczenia w pochodzie, bo musi on być plebiscytem popularności rządzących. I jest jeszcze urągliwy dzień nauczyciela oraz inne dni, a w czerwcu grzeszonym dzieciom daje się cukierki z okazji dnia dziecka.

Polak, gdyby chciał uważnie słuchać i nieco wnikliwiej pomyśleć, od razu nabawiłby się kompleksu niższości. Wynika bowiem z tych "dni", że zawsze musiał być wyzwalany, zawsze ktoś musiał się o niego troszczyć. Jego przodkowie byli to leniwi i głupi ludzie, bo nigdy nie umieli wybierać i trzymać z tymi, z którymi powinni trzymać.

Nieco optymizmu przynosi dopiero 11 Listopada i 3 Maja, jeśli są, oczywiście, obchodzone.

Nie ma sensu, by oħwalić II Rzeczpospolitą. Ale uczący się wtedy Polak sam mógł wybierać i organizować wieczornice. Zdobyty dochód mógł poświęcić na cele społeczne. Tematyka wieczornic nie posiadała żadnych ukrytych treści. Mógł wybierać: Legiony Dąbrowskiego, Księstwo Warszawskie, wyzwolenie Wielkopolski, odzyskanie Śląska, obrona Lwowa, cud nad Wisłą, T. Kościuszko, Książę J. Poniatowski, wyrugowanie okupantów z Polski, narodowe powstania?

W pedagogii narodowej ducha szcío więc o to, by - zgodnie z prawdą historyczną - ukazać, że "od wybuchu wielkiej wojny do ukonstytuowania się Rzeczypospolitej /.../ w mierzonych i ofiarnych wysiłkach szedł /narod - podkr. m./ ku odrodzeniu, tym razem już w drodze prowadzenia z najgłębszej otchłani upadku, szczebel po szczeblu, ku tryumfalnemu zmartwychwstaniu" /Rocznice narodowe, Księgarnia Polska Bernarda Połoniczkiego, Lwów i Warszawa 1926, s. 2/.

Łęczenstwo i bohaterstwo hartowały tamte pokolenia, nakazywały pielęgnować miłość ojczyzny, uczyły dumy z powodu żywotności narodu. Wybór rocznic był z punktu widzenia psychologii nadzwyczaj trafny, bo przysposabiał do transgresji. Nikt również nie zaprzeczy, że wychowanie na tamtych wzorach nie było liczącą się wartością w bilansie strat i zysków Polski międzywojennej. Tamto wych. obywatelskie preferowało zawsze wzrost, nigdy utrzymanie stanu posiadania.

5. Potrzeba wychowania chrześcijańskiego dzisiaj

Wychowanie chrześcijańskie dzisiaj jest przede wszystkim wyrazem troski współczesnego człowieka, który pyta się o istniejących warunkach społecznych i politycznych stajemy się bardziej ludźmi, czy degradujemy się i niweczymy człowieczeństwo, czy może zmierzamy do samozagłady?

Pytania te coraz bardziej się wyostwiają. W Polsce mamy bowiem więcej do spełnienia niż inni, na dzisiaj i na przyszłość, jeśli chcemy istnieć jako suwerenny naród. Czy bez chrześcijańskiego ideału człowieka jesteśmy w stanie "robić to, co zamierzamy"? Twierdząc, że od tego pytania nie można już uciekać, jeśli poważnie myśli się o Polsce doby współczesnej. Kim więc jest lub kim powinien być człowiek wychowywany wg ideałów chrześcijańskich? Byłby to ktoś, kto osobliwą godność opiera na świadomości, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który przed nim otworzył drogi zbawienia i wyzwolenia, nakazując ze sobą współpracować. Wychowanie chrześcijańskie - pisze ks. J. Majka - powinno być wychowaniem personalistycznym, tzn. rozumieć swoje cele jako doskonalenie osoby /persony/ ludzkiej, czyli umiejętności odbioru i dawania, również wyboru dobra, współtworzenia oraz rozwijania wolności, a ta nie jest samowolą, niezależnością i niechęcią do przyjmowania zobowiązań, lecz zdolnością wyboru dobra, umiejętnością jego realizacji, rozpoznania tego, co godne naszych ludzkich dążeń, co służy doskonaleniu osobowemu /Por. Dz. cyt., s. 46/.

Wychowanie powinno być tym samym "harmonijną jednością tego, co naturalne i tego, co nadprzyrodzone" - powiada ks. bp J. Rozwadowski /Integralny związek czynnika nadprzyrodzonego i naturalnego w wych. chrześcijańskim, w: Dz. cyt., s. 59/.

Wychowanie chrześcijańskie musi być przygotowaniem do uczestnictwa w królestwiej misji Chrystusa, czyli "gotowością służenia na wzór Tego, który nie przyszedł, aby Jemu służyć, ale aby On służył" /Bp Stanisław Smoleński, Wych. w rodzinie jako przygotowanie do odpowiedzialnego podjęcia powołania chrześcijańskiego, w: Dz. cyt., s. 59/.

Ten obowiązek Jan Paweł II nazywa "wpatrywaniem się w tajemnicę Chrystusa /Redemptor hominis, III, 13/, czyli poznawaniem prawdy, którą On przynosi na spotkanie z człowiekiem. "Poznać prawdę, a

prawda was wyrwali" /J.S., 32/.

Ważną składową wychowania chrześcijańskiego są zag. moralne. Deklaracja soborowa o wychowaniu powiada, że wychowanie moralne służy do pobudzania ocen moralnych wg prawidłowego sumienia, aby człowiek mógł nauczyć się odpowiedzialności za kierowanie swym życiem i swym postępowaniem.

Nie można pomijać również czynnika obywatelskiego. Encyklika "Facies in terris" powiada o służbie jednostki dla dobra wspólnego, czyli "sumy warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej osiągać swoją osobistą ioskonołość".

Należne miejsce w wychowaniu powinna zająć prawda o pokoju. Ale prawdziwy pokój to nie jest tylko unikanie wojny. Pokój trzeba ciągle zdobywać, ciągle budować. Pokój to "układ sparty na prawdzie, budowany wg nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniany w klimacie wolności" /Pacem in terris, V, 10/. Wymagania zatem stawiane pokojowi są konsekwencją posługiwania ewangelicznego, w którym Bóg zwraca się do człowieka. Chrystus przyniósł posłanie pokoju i pozostawił je nam jako ważny depozyt wiary. "Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jak daję świat, ja wam daję" /J. 14, 27/.

Jak postępować pedagogicznie, aby realizować ideały chrześcijańskiego wychowania? Parę więc wniosków:

1. Należy zawsze zaczynać od rodziny, odnawiać ją, umacniać, chronić przed sekularyzacją, czyli urzeczowianiem wszystkich jej poczynań. Sprawiać, aby była ostoją prawego życia.

2. Poprzez uczestnictwo w pracach instytucji wychowujących doprowadzać do ich upośleczenia, a więc tak oddziaływać na ich politykę, wychowawczą, aby służyła ona wychowaniu, ich osobowemu rozwojowi.

3. Wychowanie do czynienia pokoju Bożego, należy przybliżyć ideę cywilizacji miłości, o jaką upomina się Ojciec św. Jan Paweł II. Jest ona zaprzeczeniem cywilizacji kłamstwa, strachu i wojny.

4. Nigdy nie można tracić z pola widzenia tego, że celem chrześcijańskiego życia jest świętość. Do niej dąży każdy chrześcijanin kształtując własną osobowość, zdobywając umiejętność otwierania się na drugą osobę, wzbogacając dojrzałość uczuciową, ucząc się modlitwy, otwierania na łaskę Bożą, budowania dobrego sumienia, samowychowując się do miłości i pracy.

Na tym polega zwycięstwo, do którego każdy chrześcijanin jest powołany. Jest to zwycięstwo w Jezusie Chrystusie, źródło naszej nadziei.

Stanisław Cieślak
/Bez wiedzy i zgody autora skrócona wersja odczytu z dn. 26. V. 1985 r. - Zielone Święta - w Kościele W.N.K.P., Plac Kościelny 8-10/.

To wasza winna

czyli: Kontynent z perspektywy wyspy

Proces przejmowania władzy przez komunistów w krajach Europy Wschodniej po II wojnie światowej jest przedmiotem licznych analiz historycznych, które wskazują na pewne prawidłowości tego zjawiska. Wśród niestoryków znany jest tzw. model trójfazowy zdobywania monopolu władzy przez partie komunistyczne, model autorstwa - zmarłego ostatnio - historyka brytyjskiego, prof. H.S. Watsona.

Brytyjski miesięcznik "Encounter" zamieścił niedawno artykuł zatytułowany "Upadek Europy Wschodniej", poświęcony temu właśnie tematowi. Autorem tego artykułu jest G. Shepflin, wykładowca na wydziale slawistyki uniwersytetu londyńskiego oraz w londyńskiej szkole nauk ekonomicznych i społecznych. W swoim artykule autor wychodzi od modelu opracowanego przez prof. Watsona, argumentując jednak, że zjawisko przejścia władzy przez komunistów w krajach Europy Wschodniej należy rozpatrywać w dłuższej perspektywie. Jego zdaniem, w procesie tym można wyróżnić cztery wyraźne fazy. Przedstawmy pokrótce szeroko akceptowany model Watsona, który wyróżnia: fazę prawdziwej koalicji, udawanego sojuszu i monolitycznej jedności. W pierwszej fazie szereg partii centrowych i lewicowych walczy z komunistami o zdobycie władzy mimo pewnych ograniczeń, polegających na bliskości ZSRR i opanowaniu ministerstwa spraw wewnętrznych przez komunistów. W drugiej fazie partie niekomunistyczne nadal są reprezentowane w rządzie, ale właściwie nie mają już nic do powiedzenia, a opozycja jest coraz niechętniej tolerowana. Faza trzecia polega na całkowitym opanowaniu systemu politycznego przez komunistów, po wyeliminowaniu wszystkich innych sił politycznych. Taki model ułatwia interpretację szeregu wydarzeń politycznych w szeregu państw wschodnioeuropejskich po II wojnie światowej i umożliwia porównanie między poszczególnymi krajami co do łatwości i szybkości, z jaką komuniści zdobyli władzę.

G. Shepflin stwierdza, że błędem jest sądzić, iż zdobycie władzy przez partie komunistyczne w Europie Wschodniej jest skutkiem wyłącznie działań Moskwy. Jego zdaniem, w każdym z tych krajów istniały pewne siły wewnętrzne, które były niezbędny warunkiem dla udanej akcji komunistycznej. Autor zdaje sobie sprawę z roli międzynarodowej dyplomacji i skutków sowieckiej obecności na terenie Europy Wschodniej, twierdzi jednak zdecydowanie, że dopiero połączenie czynników zewnętrznych i wewnętrznych mogło zapewnić komunistom powodzenie.

Autor artykułu stawia pytanie: dlaczego komuniści natrafili na stosunkowo słaby opór, kiedy sięgnęli po władzę? Nie zadowala go już tradycyjna odpowiedź na to pytanie: obawa przed sowieckimi wojskami i wewnętrzny terror. W szczególności jest to niezadowolająca odpowiedź na wyjaśnienie sytuacji w Czechosłowacji

wacji, gdzie nie było wojsk sowieckich i gdzie wpływy innych partii niż komunistyczna były cząstką siły. A mimo to opozycja przeciwko komunistom szybko się załamała. Zdaniem autora, jednym z kluczowych elementów sytuacji, często pomijanym w historycznych analizach, jest wpływ, jaki cała wojna wywarła na nastroje społeczne. Nie wolno też pomijać przedwojennej historii regionu wschodnioeuropejskiego i takich czynników, jak względnie słabe tradycje demokratyczne, stopień społecznego rozwoju i stosunek do autorytarnych rządów. Autora interesuje nie tyle pytanie: dlaczego komunistom udało się zdobyć władzę, ile: dlaczego nie-komuniści stawiali tak słaby opór. W jaki sposób tradycje polityczne i kulturalne wpłynęły na wydarzenia w latach 1944-48 w krajach Europy Wschodniej?

Wiadomo, że ustroje polityczne w okresie międzywojennym w tym rejonie, cierpiały na pewne strukturalne słabości i nie były w stanie zachować czy wytworzyć trwałej demokracji parlamentarnej. Autor zauważa również, że nie istniało zintegrowane społeczeństwo obywatelskie, tzn. że w każdym z tych państw występowały liczne grupy niejako poza głównym nurtem życia społecznego, gotowe do podjęcia akcji przeciwko państwu, a w każdym razie gotowe obserwować z ubocza zniszczenie tego państwa. To właśnie, zdaniem autora, najbardziej przyczyniło się do upadku Czechosłowacji. Nie-Czesi nie byli zainteresowani w równym stopniu zachowaniem instytucji międzywojennych. W latach 30-tych, kiedy pojawiły się ustroje autorytarne, większość ludności w minimalnym tylko stopniu uczestniczyła w procesie politycznym, godząc się bez sprzeciwu z arbitralnym wykorzystywaniem władzy przez rządzących. Przedwojenne elity władzy dążyły tylko do hegemonii, do monopolu władzy, jednakże alternatywne ośrodki władzy - czy to w postaci partii socjaldemokratycznych i chłopskich, czy też pracy, związków zawodowych i autonomicznych organizacji społecznych, były stosunkowo słabe. Po wojnie ujawnił się ich brak doświadczenia politycznego, a często i niechęć do tzw. brudnej gry politycznej, która w ich oczach wiązała się z korupcją elity władzy. Tradycje partii komunistycznych były zupełnie inne. W okresie międzywojennym uległy one sowieetyzacji i nabrały wprawę w działaniach pozaprawnych, przyjmując metody działalności konspiracyjnej za normę.

Komuniści, przekonani o absolutnej słuszności własnej ideologii, skłonni byli traktować swoich przeciwników jako wrogów i, pogardzając kompromisem, dążąc do własnych celów z brutalną bezwzględnością. W okresie międzywojennym nie było to w stanie zapewnić im niczego więcej poza samym przetrwaniem. Ale wojna radykalnie zmieniła sytuację.

Wojna stanowiła pierwszą fazę komunistycznego zwycięstwa w tym sensie, że zniszczyła przedwojenne elity władzy, zdolne stawić komunistom opór. W wyniku wojennej zawieruchy nastroje społeczne uległy radykalizacji. A po wojnie w Europie Wschodniej powstała polityczna próżnia, którą komuniści, jako najlepiej zorganizowana siła, szybko wypełnili. W zasadzie można powiedzieć, że Europa Wschodnia przeszła przez swego rodzaju rewolucję podczas wojny, polegającą na zniszczeniu dawnych elit. To właśnie stanowiło podstawowy warunek przejęcia władzy przez komunistów w okresie powojennym. Drugim ważnym czynnikiem były naciski szerokiej warstwy społeczeństwa na rzecz daleko idących reform społecznych i redystrybucji władzy, zwłaszcza na rzecz reformy rolnej. Wobec żywej pamięci niesprawiedliwości społecznych okresu międzywojennego, radykalne alternatywy komunistów spotykały się z pozytywnym przyjęciem, co potencjalnie wzmocniło ich pozycję. Nie sposób było ich winić za grzechy przedwojennego systemu. Przepiętni oni byli poczuciem własnej misji politycznej i korzystali na tym, że byli sojusznikami zwycięzkiej Armii Czerwonej. W braku silnej konkurencji stalinistom udało się mobilizować poparcie społeczne.

Ten ogólny model, zdaniem autora, w pełni da się zastosować do sytuacji w Polsce, gdzie stary porządek został całkowicie zniszczony przez niemiecką i sowiecką okupację, a fizyczne zniszczenie dawnych elit osiągnęło największe rozmiary. Zginęła ponad 1/3 inteligencji. Wojna stanowiła cezurę w życiu narodu, a masowe przemieszczenia demograficzne po wojnie podkreśliły, zdaniem autora, brak ciągłości. Dawne partie i ugrupowania polityczne zniknęły, a te partie centrum i lewicy, które rekonstruowały się po wojnie, nie były w stanie oprzeć się infiltracji komunistycznej.

W Czechosłowacji sytuacja była odmienna. Ancien régime cieszył się znacznym poparciem, przynajmniej wśród etnicznej ludności czeskiej, ale klęska roku 1938, w Monachium, w dużym stopniu zdemoralizowała elity czeskie, tępiące zresztą potem systematycznie przez hitlerowskiego okupanta. Powrót, po wojnie, rządu z wygnania, nie natrafił na próżnię polityczną, jak w Polsce. Ale politycy czescy, jeżeli nawet nie byli zdyskredytowani w oczach społeczeństwa, to jednak nie byli w stanie przedstawić dostatecznej zdecydowanej alternatywy wobec komunistów. Prezydent Beneš po monachium zupełnie utracił wiarę w Zachód. Gotów był oprzeć się na Stalinie, by zachować status, który - dzisiaj - określibyśmy jako "finlandyzację".

Na Węgrzech, w przeciwieństwie do Czechosłowacji, załamanie nastąpiło nagle i szybko. Przyszło ono wraz z faktyczną okupacją kraju przez Niemców, w marcu 1944. A oblężenie Budapesztu i walki toczą-

ce się do kwietnia 1945 r. zakończyły ten proces, w wyniku którego dawne, dobrze zorganizowane elity, zniknęły z węgierskiej areny politycznej. I tak jak w innych krajach, komuniści zdecydowanie i szybko wypełnili powstałą pustkę polityczną.

W Rumunii załamanie się systemu politycznego nastąpiło jeszcze przed wojną, gdy w roku 1938 król Karol wprowadził rządy dyktatorskie. W dwa lata później zmuszony został do abdykacji, a w roku 1941 Antonescu zaprowadził dyktaturę wojskową, która brała udział w działaniach przeciwko ZSRR. Kiedy w roku 1944 Armia Czerwona wkroczyła do Rumunii, lokalna partia komunistyczna była niezwykle słaba i dlatego Moskwa usilnie zabiegała o kontrolę bezpośrednią w tym kraju jeszcze przed zakończeniem działań wojennych, by zapewnić komunistom panowanie w Rumunii.

W Bułgarii już w roku 1935 car Borys zaprowadził rządy autorytarne, likwidując partie polityczne i niszcząc związki zawodowe i niezależność prasy. Podczas wojny słabe polityczne centrum nie oponowało przeciw przejęciu władzy przez lewicę, a cieszący się większym niż w Rumunii poparciem komuniści nie mieli trudności w zdobyciu kontroli nad krajem.

W Jugosławii stojący na czele antyhitlerowskiej partyzantki komuniści nie mieli trudności w opanowaniu sytuacji pod koniec wojny.

W Albanii nie można w zasadzie mówić o nowoczesnej strukturze politycznej w okresie przedwojennym, kiedy to dominowała władza klanowa, a administracja państwowa nawet nie obejmowała całego terytorium. Sytuacja wojenna nie sprzyjała wytworzeniu się jakiegokolwiek elit władzy i komuniści mogli bez trudu uchwylić ster rządów.

Na terenie przyszej NRD hitlerowcy zdołali zniszczyć wszelkie ślady po jakiegokolwiek ślaskich demokracjach. Radykalizacja opinii publicznej i zdyskredytowanie wszystkiego, co wiązało się z Republiką Weimarską oraz rządami Hitlera, w sposób naturalny utorowały drogę lewicy. W praktyce tylko socjaldemokraci stanowili poważną przeszkodę na drodze do zwycięstwa stalinowców do czasu, kiedy w roku 1946 zostali wchłonięci przez nowo powstałą Socjalistyczną Partię Jedności. Tu, podobnie jak w innych państwach Europy Wschodniej, komuniści przejęli władzę w warunkach politycznej próżni; ich przeciwnicy byli słabi lub w ogóle nie występowali albo też byli zdyskredytowani i niepewni własnej roli.

Prezentowane wyżej opracowanie, nadane przez BEC w j. polskim w dniu 11 kwietnia br., redakcja "Prześwitu" zdecydowała się przedstawić Czytelnikom na zasadzie prezentacji różnych myśli i punktów widzenia na historię ostatnich 40 lat, zwłaszcza Europy Wschodniej. Redakcja nie podziela opinii G. Shepflina nt. wewnętrznych uwarunkowań przejęcia

władzy przez komunistów w Polsce. Brytyjskiemu historykowi zdarzyło się, jak się zdaje, zapomnieć, że tradycje demokratycznego parlamentarizmu w Polsce nie są wcale młodsze od tradycji brytyjskich. Nie zauważa też, że w okresie II wojny światowej siły polityczne w Polsce - z wyjątkiem komunistów - uosabiane były przez LEGALNY Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, przez rząd, któremu Rząd Jego Królewskiej Mości dawał nie tylko uznanie formalno-prawne, ale i gościnę, za którą należąca wdzięczność naród polski odczuwa. W swoim opracowaniu ów historyk nie uwzględnił prawnych skutków porozumień jaitańskich, a następnie poczdamskich na kształtowanie się sytuacji politycznej w Europie Wschodniej, ani psychologicznych stresów społeczeństwa polskiego, którego sojusznicy i towarzysze broni w czasie wojny nie wyrazili słowa protestu na zdradziecki, fizyczny zamach na 16 LEGALNYCH przedstawicieli rządu goszczącego w Londynie, zamach dokonany przez Moskwę. Prezydent Beneš miał prawo utracić wiarę w Zachód nie tylko i nie tyle pod wpływem doświadczeń monarchijskich, co również i przede wszystkim na skutek kunktatorskiej polityki Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych pod koniec wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu. Komuniści podporządkowani Kominternowi, a faktycznie Moskwie mogli, naturalnie, starać się realizować per fas et nefas swoje własne, niejako prywatne cele przy okazji spełniania panswiatowej misji zagarniania władzy, lecz ani tej misji, ani partykularnym interesom komunistów i kryptokomunistów Zachód nie przeciwstawił dostatecznej woli oporu. Lecz przepraszam, są taki byłby istotnie krzywdzący, bowiem mocarstwa zachodnie zdołają skutecznie przeciwdziałać próbom tzw. "rewolucji" w Grecji. A może Grecja obroniła swoją suwerenność sama, korzystając z bogatych tradycji demokracji ateńskiej?

Można natomiast zgodzić się z tezą ogólną autora, że w opanowywaniu pola politycznego i społecznego w poszczególnej krajach przez komunistów brak wewnętrznej oporu lub opór niedostateczny sprzyjał imperialnym planom Moskwy. Społeczeństwu polskiemu nie można jednak w żadnej mierze zarzucić postawy kapitulancji. Włączenie Polski w obszar Obozu było aktem politycznym i z czasem uznany prawie przez zdemoralizowany wojnami świat wielkiej polityki. Włączenie Polski w obszar Obozu nie stało się jednak dla samych Polaków ani faktem psychologicznym, ani społecznym. Od początku, od chwili przekroczenia przez Armię Czerwoną granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, opór był. Wyrażał się różnymi formami legalnego na dyskredytowaniu i odrzucaniu wszelkiej ideologii rodem z Moskwy. Opór ten trwa od lat ponad czterdziestu, a nawet rośnie, proporcjonalnie do

wzrostu historycznej i kulturowej świadomości wszystkich warstw społecznych. Lata 50-te to etap oporu jakościowo innego, etap tworzenia struktur politycznych, etap zresztą adekwatny do rzeczywistej sytuacji ideologiczno-polityczno-społecznej. Jeżeli zgodzimy się z Kazimierzem Dziewanowskim /"Przegląd Powszechny" nr 1/85/, że rok 1984 nie był "Rokiem 1984" Orwellowskim dlatego, iż totalitaryzm przeżywa okres schyłkowy, tworzenie w Polsce obecnie struktur politycznych wydaje się szczególnie uzasadnione i świadczy o dużym wyczuciu historii i o realizmie politycznym Polaków. W momencie rozpadu systemu totalitarnego, kiedykolwiek on w czasie nastąpi, społeczeństwo polskie chce i musi być przygotowane do przejęcia władzy nad samym sobą po to, by nie znieśliła go jakaś inna forma despotyzmu.

Wyrażam tutaj osobistą nadzieję, że 40 lat niewoli naszej i narodów wraz z nami zagarniętych nie stało się ofiarą daremną. Społeczeństwa zachodnie i reprezentujące je rządy, a także różne ugrupowania polityczne miały wystarczająco dużo czasu i faktów, by ocenić skutki zgody na Jaitę. Prezentowana wyżej opinia brytyjskiego historyka, że to w zasadzie społeczeństwa same sobie są winne komunizmu, nie jest, mam nadzieję, powszechna. Mam komunizm "zafundowały" społeczeństwa wolne, w swojej wolności wówczas zadufane, i tą swoją "wolnością od zobowiązań wobec innych" faktycznie zniewolone. Niy w Polsce, teraz, podobnie jak poprzednio i zawsze, stawiamy opór wobec prób zniewalania w imieniu i w interesie wszystkich poddawanych przemocy. Liczymy jednak na coś więcej niż tylko na podziw i symboliczne gesty. Wśród wielu oczekiwania od innych narodów i społeczeństw domagamy się również **ROZUMIENIA I SOLIDARNOŚCI.**

K. W.

STALIN, HITLER - BANDYCKA SPÓŁKA W EUROPIE LAT 1939-1941

CZ.II



Stanowisko rządu sowieckiego wobec niemieckiego wkroczenia do Polski nie budzi wątpliwości. 9 września von Schulenburg dorozk Ribbentropowi:

"Lopiero co otrzymałem od Łokotowa następujący telefonogram: "Otrzymałem pańskie zawiadomienie o wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy. Proszę o przekazanie moich gratulacji i pozdrowień rządowi Rzeczy Niemieckiej. W. Łokotow".

Rząd niemiecki nie zadowolając się jednak sowieckimi gratulacjami, domagał się od Niemców niezwłocznego wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Tegoż samego dnia Ribbentrop depešował do Schulenburga:

"Krozwój działań wojennych przecodzi nasze oczekiwania. Według wszelkich danych, armia polska znajduje się w stanie rozkładu. W każdym razie uważam za rzecz niecierpiącą zwłoki wznowienie pańskich działań odnośnie sowieckiej interwencji w Polsce. Możliwe, że wezwania do Moskwy attaché wojskowego z Polski wskazuje, że przygotowuje się tam podjęcie decyzji. Niech pan jeszcze raz porozmawia na ten temat z Łokotowem w odpowiedniej formie".

Odpowiedz Schulenburga z tego samego dnia:

"Łokotow oświadczył o godz. 15.00, że sowieckie działania wojenne rozpoczną się w ciągu najbliższych kilku dni i że odwołanie attaché wojskowego z Warszawy rzeczywiście było z tym związane. Jednocześnie powoływani są liczni rezerwisci".

W dniu 10 września Schulenburg depešował:

"W czasie dzisiejszego spotkania o godz. 16.00 Łokotow zmienił swoje wczorajsze oświadczenie, mówiąc, że rząd sowiecki został zaskoczony zupełnie nieoczekiwanie szybkimi sukcesami wojskowym Niemiec. Opierając się na naszym pierwszym doniesieniu, armia Czerwona liczyła na kilka tygodni, które teraz sprowadziły się do kilku dni. Sowieckie władze wojskowe znalazły się wobec tego w trudnej sytuacji, gdyż biorąc pod uwagę mającowa okoliczności, potrzebowały jeszcze 2-3 tygodni dla swoich przygotowań. Już zmobilizowano ponad 3 miliony ludzi. Wyjaśniłem Łokotowowi szczegółowo, jak ważne w tej sytuacji są szybkie działania Armii Czerwonej. Następnie Łokotow poruszył polityczną stronę zagadnienia i oświadczył, że rząd sowiecki zamierzał wykorzystać dalsze powstawanie się wojsk niemieckich, aby oświadczyć, że Polska rozpada się i że na skutek tego rząd sowiecki musi przyjąć z pomocą Ukraincom i Białorusinom, którym Niemcy zagrażają. Ten pretekst przedstawia interwencję sowiecką w pozytywnym świetle wobec mas i da możliwość Związkowi sowieckiemu niewystępowania w charakterze agresora".

Jeżeli chodzi o ostatni problem "obrony" Ukraińców i Białorusinów przed Niemcami, Ribbentrop stanowczo odrzucił takie umotywowania sowieckiego wkroczenia do Polski. Zamiast tego, zaproponował opublikowanie wspólnego komunikatu, w którym interwencję wytłumaczono by koniecznością położenia kresu niedopuszczalnej dłuższej sytuacji gospodarczej i politycznej, istniejącej na polskich terytoriach. W depešy do Schulenburga, z dnia 15 września, Ribbentrop wyjaśniał:

"Proponując taki komunikat, rząd sowiecki zrezygnował już z koncepcji wyrażonej przez Łokotowa w poprzedniej

rozmowie z Panem, iż podstawą dla działań sowieckich jest zagrożenie dla ludności ukraińskiej i białoruskiej ze strony Niemiec. Wskazanie na tego rodzaju motyw jest nie do przyjęcia. Jest on wprost przeciwny rzeczywistości. W sąsiedztwie Niemców, które ograniczają się wyłącznie do dobrze znanych sfer niemieckich wpływów. Jest on też sprzeczny z porozumieniami zawartymi w Moskwie. I wreszcie przedstawianie całemu światu obu państw jako wrogich wobec siebie jest wbrew wyrażonemu przez obie strony życzeniu utrzymania przyjaznych stosunków".

Odpowiedz na to nastąpiła dzień później. W depešy z 16 września Schulenburg do Ribbentropa zawiadania m. in.:

"Widziałem się dzisiaj z Łokotowem o 16.00 i wykonałem instrukcję. Łokotow oświadczył, że wojskowa interwencja Związku sowieckiego nastąpi prawdopodobnie jutro albo pojutrze. Stalin prowadzi obecnie konsultacje z wojskowymi i dziś wieczorem, w obecności Łokotowa, Stalin przekazał mi dzień oraz godzinę sowieckiego natarcia. Łokotow dodał, że przedstawi moją informację rządowi, ale sądzi, że nie będzie już potrzeby wydawania wspólnego komunikatu. Rząd sowiecki zamierza motywować swe działania w następujący sposób: "Państwo polskie rozpadło się i już nie istnieje, dlatego ulegając anulowaniu wszystkie umowy zawarte z Polską. Trzecie mocarstwa mogą próbować wyciągnąć korzyści z powstałego chaosu. Związek sowiecki uważa za swój obowiązek ingerować w obronie swych ukraińskich i białoruskich braci i dać możność tej nieszczęśliwej ludności pracować w spokoju". Łokotow zgodził się, że zamierzony poprzednio przez rząd sowiecki pretekst zawierał nutę obraźliwą dla uczuć Niemców. Ale prosił, aby biorąc pod uwagę trudną sytuację rządu sowieckiego, nie pozwolić, aby podobne drobiazgi stawały na naszej drodze".

Tekst depešy Schulenburga do Ribbentropa, z dnia 17 września, brzmi jak końcowy akord współdziałania Sowietów z Rzeszą Niemiecką w rozporzecz Polski:

"Stalin w obecności Łokotowa i Woroszyłowa przyjął mnie o 2 w nocy i oświadczył, że Armia Czerwona przekroczy granicę polską o 6 rano, na całej jej długości, od Połocka do Niemieńca Podolskiego. Aby uniknąć incydentów, Stalin pilnie nas prosi o dopilnowanie, aby samoloty niemieckie nie przelatowały na wschód od linii: Brzesk Litewski - poczynając od dnia dzisiejszego - Lwów. Samoloty sowieckie rozpoczęła dziś bombardowanie na wschód od Lwowa. Przeczytaliśmy mi projekt zawierający trzy punkty dla nas nie do przyjęcia. W odpowiedzi na moje zastrzeżenia, Stalin z najwiśkzą gotowością zmienił tekst w taki sposób, że on nas w pełni teraz zadowala".

Stalin słowa dotrzymał: okupacja Polski przez Armię Czerwoną rozpoczęła się w ściśle określonym terminie i przeprowadzona była ściśle wg tajnych porozumień z Niemcami. Odpowiedzialnością za wojnę zarówno Hitler, jak i Stalin, obarczyli Anglię i Francję. Łokotow, występując 21 września na posiedzeniu Rady Najwyższej, oświadczył:

"Wiadomo Ep., że w ciągu kilku ostatnich miesięcy takie pojęcia jak "agresja" i "agresor" uzyskały nową, konkretną treść, przybrały nowy sens. Teraz, jeśli mowa o wielkich mocarstwach Europy, Niemcy znajdują się w sytuacji państwa dążącego do jak najszybszego zakończenia wojny i do pokoju, a Anglia i Francja, wczoraj jeszcze występujące przeciw agresji, są za przedłużaniem wojny i przeciwko zawarciu pokoju. Okazuje się, że angielscy, a wraz z nimi francuscy zwolennicy wojny, wypowiadzieli Niemcom coś w rodzaju ideologicznej wojny, przypominającej dawne wojny religijne. Ale tego rodzaju wojny nie mają żadnego rodzaju uzasadnienia. Ideologię hitlerizmu, jak każdy inny system ideologiczny, można uznawać lub odrzucać. Jest to sprawa poglądu politycznego. Ale każdy człowiek rozumie, że ideologii nie można zniweczyć siłą, nie można skonczyć z nią drogą wojny. Dlatego jest rzeczą nie tylko bezmyślną, ale wręcz przestępstwem prowadzenie takiej wojny, jak wojna o zniszczenie hitlerizmu".

Hitler ze swej strony, występując w Reichstagu podsumował wyniki wojny z Polską, o czym tak donosiła "Prawda" w dniu 10 października:

"Przyczyna zwycięstwa armii niemieckiej, zdaniem Hitlera, polega nie tylko na bohaterstwie żołnierzy, ale - rzecz podstawowa - na niezłomności do życia państwa polskiego. Na kościach i krwi Niemców i Rosjan, oświadczył Hitler, bez jakiegokolwiek uwzględnienia historycznych, etnograficznych i ekonomicznych warunków, stworzono państwo, nie mające żadnego prawa do istnienia. Rosja, oświadczył on, nie widzi żadnych przeszkód dla ustanowienia ściślejszej współpracy między naszymi państwami. Różnice w ustrojach nie mogą przeszkodzić we wspólnej, aktywnej walce".

Wcześniej jeszcze, 25 września 1939, Schulenburg wystosował do Ribbentropa depešę następującej treści:

"Stalin i Łokotow zaprosili mnie na Kreml dziś, na godz. 20.00. Stalin oświadczył, co następuje: przy ostatecznym uregulowaniu kwestii polskiej trzeba unikać wszystkiego, co w przyszłości może wywołać starcia między Niemcami a Związkiem sowieckim. Z tego punktu widzenia uważa on za rzecz wskazaną pozostawiać resztki niezależnego państwa polskiego. Proponuje on, aby terytoria na wschód od linii demarkacyjnej, całe województwo lubelskie i ta część województwa warszawskiego, która dochodzi do Bugu, zostały dodane do naszej porcji. W zamian za to zrezygnujemy z naszych roszczeń do Litwy. Stalin określił tę propozycję jako przedmiot przyszłych rokowań z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy i dodał, że jeśli się zgodzimy, Związek sowiecki niezwłocznie przystąpi do rozwiązania problemu państw nadbałtyckich, zgodnie z protokołami z dnia 23 sierpnia or. i oczekuje poparcia w tej sprawie ze strony rządu niemieckiego. Stalin wyraźnie wskazał na Estonię, Łotwę i Litwę, ale nie wspominał o Finlandii. Odpowiedziałem Stalinowi, że przekazał mojemu rządowi".

Zatem po rozprawieniu się z Polską na porządku dnia sta-

nia sprawa wojny **Andażytyckiej Litwy, Łotwy i Estonii,** a także **Bessarabii i Bukowiny.**

27 września 1939, na zaproszenie rządu sowieckiego, do Moskwy przybył z drugą wizytą minister spraw zagr. Niemiec von Ribbentrop. Następnego dnia odbyła się rozmowa ze Stalinem i Łokotowem, trwająca ponad 2 godziny. Rezultatem tej wizyty było zawarcie niemiecko-sowieckiej umowy o przyjaźni i granicy między ZSSR i Niemcami. Ta nowa granica przebiegała teraz przez terytorium Polski, której część weszła w skład Niemiec, część w skład ZSSR. Jednak rozszerzenia terytorialne obu państw na tym się nie skończyły. W tajnym porozumieniu uzupełniającym pakt o nieagresji z 23 sierpnia, pierwszy punkt głosił:

"Na wypadek przekształcenia terytorialno-politycznego obszaru należącego do państw bałtyckich: Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, północna granica Litwy tworzy automatycznie granicę sfery interesów niemieckich i Związku Sowieckiego".

Teraz oficjalna umowa "O przyjaźni i granicy", opublikowana w "Prawdzie" 29 września 1939, zostaje jeszcze uzupełniona nowym tajnym protokołem. Jest tam m. in.:

"Tajny protokół uzupełniający, podpisany 23 sierpnia 1939 r., powinien być poprawiony w punkcie pierwszym dla odzwierciedlenia faktu, że terytorium państwa litewskiego weszło do sfery interesów ZSSR. Natomiast z drugiej strony, województwo lubelskie i część województwa warszawskiego weszły do sfery interesów Niemiec".

Sprawa polegała na tym, że Niemcy chciały uzyskać skrawek terytorium Litwy. Związek Sowiecki zgodził się przekazać Litwie część okupowanego terytorium Polski tytułem kompensaty za ów przekazany Niemcom kawałek Litwy. W tekstach tajnych umów wszystko to oznaczano terminem "sfer interesów". Z późniejszej korespondencji dyplomatycznej wynikało jednak jasno, do czego zmierzano od samego początku. 3 października ambasador Schulenburg depešował do Ribbentropa:

"Łokotow wezwał mnie dziś o 14.00 i oznajmił, co następuje: 'Związek Sowiecki oświadczył litewskiemu ministrowi spraw zagranicznych, który przybywa dziś do Moskwy, że w ramach przyjaznego uregulowania wzajemnych stosunków rząd sowiecki pragnie przekazać Litwie Wilno wraz z okolicami, a jednocześnie rząd sowiecki zleci Litwie, aby przekazała Niemcom określoną część swego terytorium'. Proszę o rozważenie, czy nie byłoby celowe sformalizowanie przekazania Niemcom terytorium litewskiego w oddzielnym, tajnym protokole do czasu, kiedy Związek Sowiecki przyłączy Litwę do swego państwa, o czym - jak rozumiem - stanowiący od początku umowy w sprawie Litwy".

Następnego dnia, tj. 4 października 1939, Ribbentrop do Schulenburga:

"W wypadku wprowadzenia wojsk sowieckich do Litwy, czego można się spodziewać, niech rząd sowiecki przyjmie na siebie obowiązek wobec Niemiec, nieokupowania tego pasa terytorium litewskiego i pozostawienia Niemcom prawa wyznaczenia terminu formalnego przekazania tego terytorium. Porozumienie w tej sprawie powinno następnie być potwierdzone drogą wymiany tajnych listów między panem i Łokotowem".

Wymiana nastąpiła i 8 października Schulenburg otrzymał od Łokotowa list oznajmiający ostateczną decyzję:

"Panie Ambasadorze mam zaszczyt potwierdzić, że zgodnie z tajnym protokołem uzupełniającym na temat Litwy, podpisanym przez ZSSR i Niemcy 28 września 1939 roku, osiągnęliśmy porozumienie w następujących sprawach:

1. w wypadku rozmieszczenia sił Armii Czerwonej na Litwie terytorium litewskie wspomniane w protokole i oznaczone na mapie załączonej do protokołu, nie będzie okupowane.
2. /.../

W. Łokotow

Z dokumentów wynika jasno, że sprawa Litwy została rozstrzygnięta przez Niemcy i ZSSR jeszcze w sierpniu 1939 r., czyli na rok prawie przed jej okupacją przez ZSSR w lipcu 1940 r.. W tym czasie ZSSR tak aktywnie ingerował w sprawę niepodległej Litwy, Estonii i Łotwy, że jego zamiary nie pozostawały żadnym wątpliwości i odpowiednio były omawiane w zachodniej prasie demokratycznej.

18 czerwca 1940 r. Schulenburg depešował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy:

"Łokotow zaprosił mnie dziś do swego gabinetu i przekazał serdeczne gratulacje rządowi sowieckiego z okazji wspaniałego zwycięstwa niemieckich sił zbrojnych. Chodzi o pokonanie Francji. Następnie Łokotow poinformował mnie o działaniach Związku Sowieckiego wobec państw bałtyckich. Nawiązał do wywodów z prasy i dodał, że należy pokonać kres intrygom Anglii i Francji, starających się wywołać nieufność i rozbieżności między Niemcami a Związkiem Sowieckim w kwestii krajów bałtyckich. Rząd sowiecki, niezależnie od akredytowanych tam pełnomocnych przedstawicieli, wysłał dla negocjacji o utworzenie nowych rządów następujące osobistości:

- na Litwę - zastępcę ministra spraw zagranicznych, Bekanowowa,
- na Łotwę - przedstawiciela Rady Ministrów, Wyszyńskiego
- do Estonii - leningradzkiego przywódcę partyjnego, Zdanowa".

O tym, co wkrótce nastąpiło, świadczy pismo ambasadora Litwy w Niemczech, Skarpa, do Ribbentropa, włączone mu 21 lipca 1940 roku:

"Jak wiadomo, 14 czerwca 1940 roku Związek Socjalistycznych Republik Sowietów przedstawił Litwie, pod nie uzasadnionym pretekstem, ultimatum, w którym żądał, aby konstytucyjny rząd Litwy podał się do dymisji i by zezwolono na swobodne i nieograniczone przejście na Litwę sowieckich jednostek wojskowych. Następnego dnia Armia Czerwona, zaatakowała litewskie oddziały graniczne, przekroczyła litewską granicę i okupowała całą Litwę. Po to, by ostatecznie włączyć Litwę do ZSSR, każe nam przeprowadzić wybory do sejmu w dniu 14 lipca, w wyniku czego dokonano olbrzymiego sfalszowania woli litewskiego narodu. Aby u-

DO CZYTELNIKÓW PRASY NIEZALEŻNEJ

Wybory do Sejmu mają uprawomocnić bezwzględnie i brutalnie panowanie partii komunistycznej, która rządzą Polską od lat 40, z wiadomym skutkiem. Głosowania, urządzane co kilka lat, są sprawdzianem pokory społeczeństwa. Służą też jako alibi wobec demokratycznych społeczeństw. Naszą odpowiedzią jest BOKJOT WYBORÓW do sejmu, tak jak poprzednich wyborów, w których około 400 000 dorosłych łodźian nie poszło do urn. Organizatorzy wyborów liczą jednak na udział pozostałych, w większości ludzi uczciwych jak my, ale zagubionych, zastraszonych, zdeorientowanych. Wielu z nich nie ma dostępu do niezależnych źródeł informacji. Pójdą oddać głosy na partyjnych kandydatów powo-

"... życzę, aby raz jeszcze, pod opieką Pani Jasnogórskiej dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła i odniosło zwycięstwo".
/Pożegnanie na lotnisku w Balicach/
23.6.1983 Jan Paweł II

DO KOBIEC

Nie musimy Pani mówić, co to jest kryzys. Pracując, widzi Pani na co dzień bałagan i niesprawiedliwość rzekomo zreformowanej gospodarki. Prowadząc dom, wie Pani najlepiej, co to są kolejki, szukanie po sklepach; czym dla Pani rodziny są kolejne podwyżki cen i niskie zarobki. Wie Pani także o procesach działaczy "Solidarności", dziesiątkach zabitych przez milicję. Książko Popiełuszko zginął męczeńską śmiercią, innych księży skazuje się na więzienie. W telewizji ogląda Pani przemądrzałych biurokratów kierujących naszą gospodarką. I w tej sytuacji mają się odbyć wybory do sejmu. Władza, która jest winna, chce obywateli posusznych. Chce, abyśmy głosowali na jej kandydatów, którzy starają się teraz obłudnie nam przypodobać. Komuniści chcą zobaczyć ludzi, którzy wiedzą, jak jest,

"... życzę, aby raz jeszcze, pod opieką Pani Jasnogórskiej dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła i odniosło zwycięstwo".
/Pożegnanie na lotnisku w Balicach/
26.6.1983 Jan Paweł II

DO KOBIEC

Nie musimy Pani mówić, co to jest kryzys. Pracując widzi Pani na co dzień bałagan i niesprawiedliwość rzekomo zreformowanej gospodarki. Prowadząc dom, wie Pani najlepiej, co to są kolejki, szukanie po sklepach, czym dla Pani rodziny są kolejne podwyżki cen i niskie zarobki. Wie Pani także o procesach działaczy "Solidarności", dziesiątkach zabitych przez milicję. Książko Popiełuszko zginął męczeńską śmiercią, innych księży skazuje się na więzienie. W telewizji ogląda Pani przemądrzałych biurokratów kierujących naszą gospodarką. I w tej sytuacji mają się odbyć wybory do sejmu. Władza, która jest winna, chce obywateli posusznych. Chce, abyśmy głosowali na jej kandydatów, którzy starają się teraz obłudnie nam przypodobać. Komuniści chcą zobaczyć ludzi, którzy wie-

"... proszę Was - abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się i nie zniechęcili - abyście sami nie podcinałi tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę Was o to".

/Homilia na Błoniach Krakowskich/
10.6.1979 Jan Paweł II

Do emerytów i rencistów Do osób starszych

Przez całe życie pracowaliśmy dla DOBRA OJCZYZNY. Nasz trud był i jest marnotrawiony przez kolejne ekipy. Za długoletnią pracę dają nam teraz śmieśne, niewystarczające na życie emerytury. Nie żądaliśmy wiele, wyrzekaliśmy się wszystkiego. Za to, zamiast szacunku i spokoju należnego NAM, partia chce

"Człowiek bowiem jest istotą rozumną i wolną... Może i powinien osobistym wysiłkiem wyłazi do cierać do prawdy. Może i powinien wybierać i rozstrzygać".

/Homilia na Błoniach Krakowskich/
10.6.1979 Jan Paweł II

DO WYBORCÓW

Gdy pójdziesz głosować? Nawet jeśli już zdecydowałeś lub zdecydujesz w ostatniej chwili

PRZECZYTAJ - POMYŚL - WYBIERZ

Niektórzy ludzie oddadzą swe głosy. Może wśród nich będziesz i Ty. Może uważasz to za obowiązek, może sądzisz, że będzie lepiej, jak zagłosujesz, może kieruje Tobą obawa, może oczekujesz nagrody. Jakiśkolwiek są Twoje racje, idąc na wybory, możesz zachować godność i uczciwość. MY nie pójdziemy głosować. Wyberamy legalny i pokojowy sposób wyrażenia naszej patriotycznej troski o stan Rzeczypospolitej. Wiemy wszyscy, że rządzący sfalszują wyniki głosowania, zgodnie z ogólnymi ustaleniami. Jednak skontrolujemy wybory i przedstawiemy społeczeństwu prawdziwe wyniki. Ufam, że władze wreszcie opamiętają się. Nasz solidarny bokset wyborów przypomni, że nie godzimy się na nędkę i upokorzenie. My już wybraliśmy.

Shanujemy Twoje poglądy. Jeżeli jesteś przekonany, że głosowanie to obowiązek, jeżeli

wani niewiedzą, strachem, przywyczeraniem. Możemy pomóc wyzwoleć się z bezsensownego lęku. Nasze postawy i nasze czyny niażnią innym podjęcie uczciwej decyzji.

Apelujemy do Was - członkowie i sympatycy Solidarności, czytelnicy prasy niezależnej, o rozpowszechnienie idei bojkotu wyborów.

Umieszczone obok ulotki są przeznaczone dla ludzi pozbawionych dostępu do prasy niezależnej. Od Was zależy, czy do nich dotrą. Proponujemy, aby w dowolny sposób przekazywać je adresatom - wybranym spośród znajomych i niezajomych.

Ulotki należy wyciąć i przekazać właściwym osobom, zgodnie z adresem umieszczonym na gorze ulotki. Jedna ulotka skierowana jest do kobiet; druga do emerytów, trzecia do osób, które prawdopodobnie będą głosować.

"Solidarność"

a mimo to idą głosować. Wbrew sobie... ze strachu... bo co mi tam... Ten strach jest dla partii i rządu gwarancją, że będzie można bezkarnie lekceważyć Pani zmartwienie, oburzenie, niezgodę na całe to zło i cały ten bałagan. Głosując, postąpi Pani wbrew sobie i wbrew własnemu zdaniu. Zgodzi się Pani przeciw winnym obecnej sytuacji Naszej Ojczyzny. Tak właśnie jest i, co by nie mówić, Pani o tym wie.

Rozumiemy, że wielu z tych, którzy głosowali w ubiegłym roku, zrobiło to niechętnie, ale obawiali się, że komuniści mogą człowiekowi coś zrobić. Ale żadnych przykrości nie mieli ci, którzy nie głosowali. Kilkuśset tysiącom kobiet i mężczyzn, którzy w sędzi zbojkotowali wybory, nie można było niczym zaszkodzić. Na co więc liczą teraz komuniści? Sądzą naiwnie, że przetrzymali nas wszystkich. A tak naprawdę to tylko ci nieliczni, co pójdą, będą upokorzeni, przegrani, zubożniętymi na swoją i innych niedolę.

Wierzymy, że nie machną już Pani na wszystko ręką.

WIĘC PO CO ISĆ NA TE WYBORY? kiedy to jest niezgodne z Pani sumieniem i nic za to nie grozi.

"Solidarność"

dzą, jak jest, a mimo to idą głosować. Wbrew sobie... ze strachu... bo co mi tam... Ten strach jest dla partii i rządu gwarancją, że będzie można bezkarnie lekceważyć Pani zmartwienie, oburzenie, niezgodę na całe to zło i cały ten bałagan. Głosując, postąpi Pani wbrew sobie i wbrew własnemu zdaniu. Zgodzi się Pani przeciw winnym obecnej sytuacji Naszej Ojczyzny. Tak właśnie jest i, co by nie mówić, Pani o tym wie. Rozumiemy, że wielu z tych, którzy głosowali w ubiegłym roku, zrobiło to niechętnie, ale obawiali się, że komuniści mogą człowiekowi coś zrobić. Ale żadnych przykrości nie mieli ci, którzy nie głosowali. Kilkuśset tysiącom kobiet i mężczyzn, którzy w sędzi zbojkotowali wybory, nie można było niczym zaszkodzić. Na co więc liczą teraz komuniści? Sądzą naiwnie, że przetrzymali nas wszystkich. A tak naprawdę to tylko ci nieliczni, co pójdą, będą upokorzeni, przegrani, zubożniętymi na swoją i innych niedolę.

Wierzymy, że nie machną już Pani na wszystko ręką.

WIĘC PO CO ISĆ NA TE WYBORY? kiedy to jest niezgodne z Pani sumieniem i nic za to nie grozi.

"Solidarność"

NAS raz jeszcze wykorzystają, zmuszając do udziału w wyborach. Oszukano wielu starszych ludzi, emerytów, wielu jednak zbojkotowało poprzednie wybory do rad narodowych. Teraz i My możemy bez obaw wyrównać Nasze rachunki. Nasze spracowane ręce będą czyste. NIE GŁOSUJEMY NA POPEŁZNIKÓW WŁADZY, którzy potem dostaną emerytury 10 razy większe od naszych. WSZYSCY, starsi i młodszy będziemy RAZEM, a lokale wyborcze będą puste. NIE POZWOLIMY STAŁE MARNOTRAWIĆ NASZEGO TRUDU I DOŚWIADCZENIA, CIERPIĄCEMU NARODOWI POTRZEBA SZACUNKU I SPRAWIEDLIWOŚCI.

NASZYM WYBOREM - BOJKOT WYBORÓW

"Solidarność"

uważasz, że niczego nie zmienisz, jeżeli lękasz się o bezpieczeństwo Twoich najbliższych i Twoje własne -

NIE NALEGAJMY, ŻEBYŚ WZIAŁ UDZIAŁ W BOJKOCIE

Zrobią to za Ciebie inni. Ostatnie głosowanie zbojkotowało prawie 400 000 dorosłych ludzi. Nikt nie miał z tego powodu przykrości. Proponujemy Ci w zamian -

SWOJE GŁOSOWANIE POTRĄTUJĄCYM POWAŻNIE SKORZYSTAJ Z PRZYSLUGUJĄCYCH CI PRAW

Art. 8 ordynacji wyborczej mówi: "Wybory odbywają się w tajnym głosowaniu, w lokalu wyborczym musi się znajdować pomieszczenie za osłoną zapewniające tajność głosowania...". A więc: WEJDZ DO KABINY - głosowanie jest tajne. Masz prawo wybrać i skreślić, kogo chcesz. Nikt nie ma prawa wiedzieć, jak głosujesz. Dla swobody Twojego wyboru w każdym lokalu musi być osłonięta kabina. Wejść do kabiny przed oddaniem głosu. Tobie zajmie to tylko chwilę, za to Twój głos będzie porządkujący.

SKREŚLAJ - Głosowanie to wybór. Pomyśl, który z kandydatów jest Twoim kandydatem. Jego wybierz, pozostałych skreślaj. Masz prawo skreślić nawet wszystkie nazwiska, jeśli Ci nie odpowiadają. Masz prawo unieważnić głos, przedzierając stać kartkę z nazwiskami na dwie części.

"Solidarność"

PRZESWIT

niemożliwie wyrażenie jakiegokolwiek sprzeciwu, jeszcze przed wyborami wprowadzono zakaz istnienia wszelkich klubów i organizacji. Nastąpiła ścisła kontrola prasy, redaktorów gazet przymusowo zmieniono i aresztowano wpływowe osobistości w życiu społecznym. Oczywiście, że sejm wybrany w takich warunkach stał się tylko ślepych narzędziem w rękach partii komunistycznej, a tym samym rządu ZSSR. Dnia 27 lipca 1940 roku, Sejm przyjął uchwałę wprowadzenia w kraju sowieckiego systemu i przystąpieniu Litwy do Związku Socjalistycznych Republik Sowietów".

Korespondencji dyplomatycznej między ZSSR a Niemcami jest wiele dokumentów dotyczących Łotwy i Estonii. Rząd sowiecki nie miał roszczeń terytorialnych do tych państw, ale jest oczywiste, że decyzje o losie tych państw zapadały według tego samego modelu w ramach stosunków niemiecko-sowieckich. Apetyt Stalina jednak rósł. Jeszcze w tajnym protokole z 23 sierpnia 1940 r. odnotowano w punkcie 3, że strona sowiecka wskazała na zainteresowanie Besarabią, należąca do Rumunii, i że Niemcy zadeklarowały swoje zupełne désintéressement do tego terytorium. Teraz nadeszła pora realizacji tych roszczeń Związku sowieckiego. W depeszach do Ribbentropa z 23 i 25 czerwca 1940 r., Schulenburg donosił:

"Łokotow złożył mi następujące oświadczenie; rozwiązanie kwestii Besarabskiej nie może ulegać dalszemu zwłoczce. Związek sowiecki nadal jeszcze usiłuje rozwiązać ją drogą pokojową, ale zamierza użyć siły, jeżeli rząd rumuński odrzuci pokojowe rozwiązanie. Roszczenia sowieckie obejmują również Bukowinę, w której żyje ludność ukraińska. Powie działem Łokotowowi, że ta decyzja rządu sowieckiego jest dla mnie nieoczekiwana. Spodziewałem się, że rząd sowiecki będzie ostawał przy swoich roszczeniach wobec Besarabii, których nie kwestionujemy, ale że nie podejmie jednostronnych działań dla ich realizacji. Zwróciłem uwagę Łokotowowi, że zrezygnowanie przez Związek sowiecki z Bukowiny, która nigdy nie należała nawet do carskiej Rosji, w istotny sposób przyczyni się do pokojowego rozwiązania. Łokotow zaoponował, stwierdzając, że Bukowina stanowi jedyną część Ukrainy, która dotąd nie weszła w jej skład. Z tego powodu rząd sowiecki przywiązuje znaczenie do rozwiązania tej kwestii jednocześnie z kwestią Besarabii. Obawiam się, że zewnętrzne trudności Rumunii, która dostarcza nam obecnie znacznych ilości surowców bardzo ważnych dla naszego przemysłu wojskowego i cywilnego, poważnie zaszkodzią interesom niemieckim".

Ribbentrop zgodził się z wywodami Schulenburga. 25 czerwca - po naradzie z Hitlerem - zdepeszcował do ambasadora:

"Proszę złożyć wizytę Łokotowowi i zakomunikować mu, co następuje:

1. Niemcy pozostają w pełni lojalni wobec umowy i dlatego nie zgłaszają zainteresowania wobec kwestii Besarabii.
2. Roszczenia rządu sowieckiego wobec Bukowiny są czymś nowym. Bukowina stanowiła terytorium austriackiej korony i jest gęsto zaludniona przez Niemców. Los owych etnicznych Niemców jest także przedmiotem szczególnej troski Niemiec".

Następnego dnia Schulenburg depeszcował do Berlina o swym rozmowie z Łokotowem, w której ten zakomunikował, że rząd sowiecki postanowił ograniczyć swe roszczenia tylko do północnej części Bukowiny, z miastem Czerniowce. W świetle tego zawiadomienia, Ribbentrop z miejscowości wysłał następującą instrukcję niemieckiemu posłowi w Bukareszcie:

"Rząd sowiecki poinformował nas, że domaga się od rządu rumuńskiego przekazania ZSSR Besarabii i północnej części Bukowiny. W celu uniknięcia wojny między ZSSR i Rumunią możemy tylko doradzić rządowi rumuńskiemu ustąpienie wobec żądań rządu sowieckiego".

Niemcy poszły więc na ustępstwa. Jednak upór Stalina w roszczeniach terytorialnych odegrał znaczną rolę w stosunkach między Sowietami a Niemcami. 13 października 1940 r. Ribbentrop skierował osobisty list do Stalina, w którym podsumował wyniki półtorarocznej przyjaźni między Związkiem sowieckim a Rzeszą Niemiecką i wysuwał plany na przyszłość. Po koniec pisma Ribbentrop stwierdzał:

".../ Na zakończenie chciałbym oświadczyć, w całkowitej zgodzie z opinią Fuehrera, że historyczne zadanie czterech mocarstw, tzn. Niemiec, Włoch, Japonii i ZSSR, polega na tym, aby uzgodnić swe długoterminowe cele polityczne i rozgraniczyć między sobą sfery interesów na skalę światową skierować na właściwą drogę przyszłość swoich narodów. Po moich dwóch wizytach w Moskwie, byłoby mi osobście bardzo przyjemnie ujrzeć pana Łokotowa w Berlinie. Poza tym jego wizyta da możliwość Fuehrerowi osobistego przekazania panu Łokotowowi swoich poglądów na temat dalszych stosunków między naszymi państwami".

Odpowiedź Stalina dla Ribbentropa nadeszła po 10 dniach.

"Szanowny Panie Ribbentrop! Otrzymałem pańskie pismo. Szczerze Panu dziękuję za zaufanie, a także za cenną analizę niedawnych wydarzeń. Zgadza mi się z Panem, że niewątpliwie dalsza poprawa stosunków między naszymi państwami możliwa jest jedynie w oparciu o trwałe rozgraniczenie długofalowych interesów obu stron. Łokotow zgadza się, że powinien Pana rewizytować w Berlinie i przyjmuję pańskie zaproszenie".

Koniec cz. II

/Na podstawie audycji Rozgłośni Polskiej BBC przygotował M.W./



podziękowania:

Notek - 0,5 ; Ryba 2x0,6 ; Stefan - papier